Nr. 268 — We Lwowie, Sobota dnia 24. Listopada 1883. — **Rok XXII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 5. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . 2 złr. — „
Kwartalnie: W państwie austrjackiem . . — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw nad., Serbii . . . 30 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Herr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 23. listopada

(Kandydatura poselska p. Zygmunta Kozłowskiego. — Usunięcie biskupów wileńskiego i lubelskiego. — Brutalne traktowanie narodowości polskiej przez jenerał-gubernatora Hurkę. — Antisemityzm w Anglii. — Z Watykanu. — Rozmowa z sułtanem tureckim. — Bieżące sprawy przedlitawskie, węgierskie i kroackie.)

Od przyjezdnego z Wilna dowiadujemy się o szczegółach zajścia między rządem moskiewskim a biskupem Hryniewieckim. Jak już donosiliśmy dawniej, ks. biskup Hryniewiecki obłożył interdyktem kanonika Kopciugiewicza, zawiesiwszy go *a sacris* i odjąwszy wszystkie godności i urzędy, a to z powodu jego życia niemoralnego i czynów antireligijnych. Osobliwie skandaliczne zajście w domu nierządu, gdzie on Przenajświętszy sakrament rzucił o ziemię i deptał nogami, przybywszy tam z nim pod pozorem, że idzie do konającej, był powodem tego surowego wyroku. Ks. Kopciugiewicz udał się do Petersburga, i tam wyrobił sobie nominację na członka synodu katolickiego, a rząd petersburgski wezwał ks. biskupa Hryniewieckiego, aby wyrok cofnął i do godności dawniejszej przywrócił ks. Kopcingiewicza. Zdaje się, że ks. Hryniewiecki odmówił temu żądaniu. Wczoraj bowiem *Dziennik Polski* umieścił wiadomość, że rząd moskiewski odjął mu dyecezję i wyjechać kazał za granicę. *Dziennik Polski* podaje jako przyczynę, że jakiś pop prawosławny zaskarżył go, iż jest synem uniatki, więc powinien być prawosławnym a nie katolikiem. Przyczyna podobna może być pozorną. Istotną zaś, jeśli w samej rzeczy usunięto ks. Hryniewieckiego, będzie ów rozkaz rządu, rehabilitowania ks. Kopciugiewicza. Przyjezdny Litwin z Wilna opowiadał nam, że jeszcze 15. kwietnia stały tak rzeczy, iż w razie odmówienia żądania rządu niezawodnie będzie ks. Hryniewiecki usunięty. Lecz jeszcze 15. listopada ks. Hryniewiecki nie był dał odpowiedzi.

Równocześnie podał *Dziennik Polski* wiadomość, że i biskup lubelski, ks. Wnorowski, otrzymał od Hurki paszport z rozkazem natychmiastowego wyjazdu za granicę, a i stanowisko arcybiskupa Popiela ma być zachwiane.

Więc w trzy miesiące po objęciu posad przez nowomianowanych biskupów już całe porozumienie i umowy z Rzymem rząd moskiewski zrywa z największą brutalnością. Mylnie z Warszawy donoszono po przyjeździe Hurki, że z Apuchtinem jest w nieporozumieniu i niezadowolony z jego postępowania. Przeciwnie okazuje się teraz coraz więcej, że Hurko we wszystkiem słucha inspiracji Apuchtina, radzi się go we wszystkiem, że na jego zaproszenie towarzyszył mu Apuchtin w jego wycieczkach po kraju. Wnoszą ztąd wszyscy, że Apuchtin będzie mianowany adlatusem Hurki jako gubernator cywilny.

W ogóle jenerał-gubernator Hurko występuje coraz jawniej i otwarcie jako największy wróg narodowości polskiej, a występuje z żołnierską brutalnością. Do jednego z panów polskich, który mu ofiarował swój dom jako gościnny podczas wycieczek jego po kraju, odezwał się, że za lat dziesięć język polski będzie w Królestwie językiem przeszłości a Polacy przestaną istnieć. Podczas tych wycieczek ofiarowanej gościny w domach szlachty polskiej nie przyjmuje, lecz zajeżdża do popów prawosławnych, gdyż niema dygnitarzy moskiewskich, u których by gościć mógł. Wobec tego postępowania Hurki, mającego na celu zmoskwicenie Królestwa, zamilkli nawet najgorliwsi zwolennicy szukania jakiegoś *modus vivendi* z Moskwą i przechodzą do obozu stanowczej opozycji.

Dziwna jednak rzecz, że przy końcu XIX. wieku może dygnitarz moskiewski marzyć o wyplenieniu narodowości polskiej, tak silnie rozwiniętej i posuniętej daleko wyżej w cywilizacji, niż ci co ją wyplenić i zmoskwicić mają! Hrom a peklo! marne waszi proti nam sou wzteky! mówi pieśń czeska. Im większy ucisk, tem silniejszy będzie odpór!

* * *

Donoszą nam z Sanockiego, że tam wszelkiemi siłami stara się o otrzymanie mandatu posła do sejmu z kurji wielkiej własności ziemskiej w miejsce p. Teofila Żurowskiego, który uznany został przez sejm posłem z gmin wiejskich, pan Zygmunt Kozłowski, członek zarządu kolei Łupkowskiej we Wiedniu.

Nie wiemy, czy szlachta sanocka będzie wobec kandydatury p. Zygmunta Kozłowskiego mniej skrupulatną od szlachty ziemi przemyskiej, która głosowaniem swojem przy pierwotnych wyborach do sejmu na wiosnę b. r. dała mu wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że **teraz** nie może on liczyć na zaufanie współobywateli w kraju — że mianowicie w tym samym stosunku, o ile p. Kozłowskiemu przybywa przyjaciół i stosunków w sferach „verwaltungsrathowskich" we Wiedniu, o tyle musi umniejszać się zastęp jego przyjaciół w kraju — w tym naszym nędznym, zacofanym kraju, gdzie takie znakomitości finansowo-kolejowe jak p. Zygmunt Kozłowski „nie mają co robić."

Dawni wyborcy p. Kozłowskiego, którzy go niegdyś jednomyślnie mandatami obdarzali, dziś go się wyparli. Być może, że sanockiej szlachcie kandydatura jego więcej zaimponuje — być może, że znajdą się tam w kurji wielkiej własności ziemskiej i tacy wyborcy, dla których serwisy i „Freikarty" także będą miały znaczenie argumentów politycznych. Wszystko to być może. Ale otrzymany takiemi zabiegami mandat nie zrehabilitnje p. Kozłowskiego w opinii publicznej w kraju. Od osobistości, zajmującej tak wybitne stanowisko, jak p. Kozłowski, wymaga się czegoś więcej, niż od pierwszego lepszego nowicjusza w życiu publicznem, który nie może inaczej jak tylko czapką i papką ludzi sobie niewolić.

Nazwisko p. Kozłowskiego łączy się nierozdzielnie z pewną sprawą, bardzo doniosłego dla kraju znaczenia. W tej sprawie może p. Kozłowski zdziałać wiele — **jeżeli zechce**, a jeżeli zdziała, to wtedy może być pewnym, że w całym kraju każdy okręg wyborczy będzie stał dla niego otworem!

Powiemy otwarcie, o co chodzi.

Dotychczasowem zachowaniem się swojem w Kole polskiem w Radzie państwa we Wiedniu jako „specjalista" do spraw kolejowych, zarobił sobie bowiem p. Kozłowski na wiele łask w wiedeńskiej klice „Verwaltungsrathów", gdy w kraju — nie wiemy słusznie czy niesłusznie, poczytywany on jest za najwinniejszego (gdyż jest zdolniejszym od innych) owego wymijającego zachowywania się Koła polskiego w sprawie decentralizacji zarządów kolejowych.

Czytaliśmy w *Fremdenblacie*, że p. Kozłowski ma wiele widoków na to, iż w przyszłej organizacji sieci kolei państwowych w Galicji zajmie jakąś bardzo wysoką posadę, i protektorowie jego starają się także tym argumentem jednać mu głosy szlachty sanockiej, twierdząc, że niby „wyższa polityka narodowa" wymaga tego, ażeby przez wotum zaufania obywatelstwa krajowego wzmocnić jego stanowisko we Wiedniu — bo „lepiej (jak mówią ci panowie), ażeby jeneralnym dyrektorem kolei Transwersalnej został Kozłowski, niż gdyby miał nim być Niemiec".

Nie przeczymy, że lepiej by to było. Ale jeżeli tę posadę ma p. Kozłowski zjednać sobie za cenę pozostawiania głównego zarządu kolei Transwersalnej we Wiedniu, to już może mniej upokarzającem byłoby dla nas, gdyby takiemu warunkowi poddał się Niemiec, nie Polak, bo dla Niemca nie byłoby to hańbą oddać się za narzędzie do takiego urągowiska z objawianych tylekrotnie życzeń sejmu!

Zresztą — jeszcze jedna zachodzi okoliczność zasadnicza, która w tej chwili czyni kandydaturę p. Kozłowskiego niemożliwą — okoliczność bardzo drażliwa, ale której także dotknąć musimy, chcąc wyczerpać przedmiot.

Oto przypominamy, że jeszcze rozprawa nad sprawozdaniem komisji dla afery „Schwarz-Länderbank" nie jest przeprowadzoną. Wiadomo zaś, że nazwisko p. Kozłowskiego jako reprezentanta pewnej spółki belgijskiej jest także w tę sprawę wplątane. Dopokąd więc p. Kozłowski nie zostanie w tej sprawie zrehabilitowany w drodze legalnej, przez wotum publiczne Rady państwa, tak długo wszelkie inne objawy zaufania będą co najmniej przedwczesne. Wszakżeż to nie jest tajemnicą, że za wpływem p. Grocholskiego Koło polskie we Wiedniu uchwaliło wotum zaufania dla pp. Stadnickiego i Kozłowskiego w sprawie „Schwarz-Länderbank" **przedtem**, zanim Izba rozstrzygnęła o wniosku względem przeprowadzenia śledztwa parlamentarnego w tym przedmiocie. Lecz cóż się stało? Popołudniu tego samego dnia ten sam pan Grocholski, z pewnością nie skory do cofania raz powziętych postanowień, musiał prosić Koło o cofnięcie zapadłej rano na jego wniosek uchwały, gdy uznał całą niestosowność formalną uprzedzania wyniku śledztwa przez uchwałę zbyt pospiesznie powziętą.

Niechaj więc szan. wyborcy z wielkiej własności ziemskiej w ziemi Sanockiej pamiętać raczą o tej przestrodze.

* * *

Z Anglii, z której dotąd nie słyszeliśmy nic o antisemityzmie, donoszą o zaburzeniach w tym duchu między klasą robotniczą. Wszczęły się one w fabrykach obówia w Leicester, gdzie robotnicy chrześcianie zastanowili robotę, urządzili strejk, i przyrzekli tylko pod tym warunkiem wrócić do swoich zajęć, jeżeli właściciele fabryk wszystkich robotników żydów oddalą i więcej nigdy przyjmować nie będą. Żądanie to motywują robotnicy chrześciańscy tą okolicznością, że skoro tylko żydzi wejdą do fabryki, sprowadzają natychmiast podstępną swą konkurencją obniżenie cen płacy. Wybuch ten ma tem więcej doniosłości, że do strejkujących robotników przyłączyli się także członkowie nader potężnej i poważnej „Trade-Union", którzy wspólnie patrolują po ulicach i różnemi, nawet gwałtownemi środkami zmuszają żydów do pozostawania w domu i nieudawania się do fabryk. Ciekawy to przyczynek do kwestji antisemityzmu, dowodzący, że nawet w postępowej na polu przemysłu Anglii ruch ten przeciwko żydom objawiać się zaczyna, powodowany nieszlachetnem współubieganiem się żydów na każdym kroku w środkach zdobycia grosza, niezbędnego na utrzymanie życia.

* * *

Rzymski korespondent *Pol. Corr.*, znany ze swych stosunków z Watykanem, pisze pod datą 18. listopada:

„Przyszły konsystorz odbędzie się w połowie grudnia. Nie będzie on publiczny, będzie miał charakter prywatny, a zadaniem jego będzie tylko obsadzenie kilku brakujących stolic biskupich. Co do tych wakansów Moskwa figuruje z poważną liczbą: ma być kreowanych 6 czy 7 biskupów-sufraganów. Szczególnie w obecnych stosunkach byłoby rzeczą pożądaną, gdyby stolica apostolska mogła obsadzić te wakanse. Rokowania między kurją a Moskwą są w pełnym toku i znajdują się obecnie w dosyć pomyślnem stadjum. Dlatego też należy mieć nadzieję, że życzenie to spełnione zostanie i że doniesienia kilku dzienników, iż niektóre kościoły mają być zabrane katolikom a oddane szyzmatykom, okażą się bezpodstawnemi. Pruskie sprawy kościelno-polityczne wywiązują się normalnie. Prasa głosi, że pruski rząd obstaje przy swych żądaniach usunięcia arcybiskupów gnieznieńskiego i kolońskiego. Stolica apostolska dotychczas okazała się tak uprzedzającą, że najnieprzyjaźniejsze żywioły muszą to uznać. Jeżeli rząd pruski w granicach możliwości żąda od kościoła nowych koncesyj, to ze swojej strony powinien spełnić życzenia kurji. Wolność nauki kleru, mianowicie teologii, filozofii i historji, wolne wykonywanie obowiązków kapłańskich, oto zasadnicze żądania, od których przy najlepszej woli kurja odstąpić nie może. Rząd pruski sam uznaje słuszność tych żądań, a stolica apostolska nie omieszka uprzejmości uprzejmością odpłacić. Dowód pod tym względem został złożony przy nowej ustawie kościelno-politycznej.

Sprawa postawienia mauzoleum Wiktorowi Emanuelowi w Panteonie zdaje się że została usunięta. Koła, mające styczność z dworem królewskim utrzymują, że odstąpiono od zamiaru postawienia pomnika w środku rotundy i że umieszczony on zostanie w bocznej kaplicy, mianowicie w pierwszej po prawej stronie. W ten sposób uniknięta została trudna sytuacja, do której nie byłoby przyszło, gdyby minister oświaty Bacelli nie był się uparł przy projekcie zarówno z estetycznych, jak religijnych względów niemożliwym."

* * *

Słynny korespondent paryski do londyńskiego *Timesa*, p. Blowitz, miał w tych dniach rozmowę z sułtanem tureckim w Konstantynopolu, dokąd udał się umyślnie w tym celu pociągiem błyskawicznym. Z rozmowy tej zamieszczonej w *Timesie*, wyjmujemy kilka ciekawych ustępów.

Sułtan, udzieliwszy posłuchania Blowitzowi, przyjął go nadzwyczaj uprzejmie, i temi do niego odezwał się słowy:

„Cieszę się niezmiernie, że pana widzę, i dziękuje zarazem, żeś pan zapragnął zapoznać się z krajem, który systematycznie obmawiają w Europie. Postanowiłem śmiało wziąć się do wyleczenia ran, które dolegają memu państwu, przyczem ufam, że pomocni mi w tem dziele będą poddani moi. Ten, kto utrzymuje, że Turcja jest chorą nieuleczalnie, mówi nieprawdę. Potrzebne są reformy skarbowości, sprawiedliwości i administracji. Długi bieżące nie są bynajmniej tak wielkie, jak utrzymują, chociaż istotnie ciężą mi niemało, i mogą łatwo zamienić się w przeszkodę nie do usunięcia. Niesłusznie twierdzono, że jestem przeciwnikiem swobód wszelkich. Przekonany jestem, że kraj podniesiony być winien do wysokości wymagań wieku naszego, ale zbytek wolności, z której korzystać się nie umie, również jest niebezpieczny jak i zupełny jej brak. Trzeba przygotować naród do korzystania z wolności, i pracy tej podjąłem się. Powtarzam raz jeszcze, że żadna z naszych ran nie może być uważaną za nieuleczalną, a w nas samych tkwi dość sił i przymiotów, które pozwalają na nasze uzdrowienie. Mamy nie wielu przyjaciół, ale w każdym razie kraj nasz musi być pięknym krajem, kiedy jest tylu nań amatorów, których polityka polega na tem, aby nas zgubić za jakąbądź cenę."

Następnie zeszła mowa na kongres berliński. Sułtan skarżył się na niesprawiedliwość mocarstw europejskich względem Turcji. Gdy zaś Blowitz odparł mu na to, że ani Francja ani Anglia nie opuszczały Turcji, sułtan tak się doń odezwał: „Tak jest istotnie, ale z tem wszystkiem nie krępują się bynajmniej w ograniczaniu mych praw w Egipcie i Tunetanii. Przykrem mi to jest niezmiernie; cenię wszakże ich przyjaźń i sądzę, że i one również cenią moją przyjaźń. W dziedzinie polityki mamy wiele punktów stycznych, których niepodobna nie brać na uwagę. Ale przyjaźń dwóch mocarstw warunkuje się nietylko stosunkami dyplomatycznemi, ale i wzajemnem poszanowaniem. Z powodu Turcji wypowiedziano mnóstwo przewrotnych i kłamliwych zdań. Sądzę więc, rzekł w końcu sułtan, że pan jako przedstawiciel prasy nie odmówisz mi podania do wiadomości ogółu słów moich i zaświadczenia, że sąd, jakiś pan sobie wytworzył o tym kraju, jest sądem bezstronnego badacza."

Na tem skończyła się rozmowa Blowitza z sułtanem.

* * *

Odnośnie do naszego telegramu pragskiego, podajemy, jak według *Nowej Pressy* miał dr. Rieger w rozmowie z korespondentem *Tempsa* określić program Czechów:

„Chcemy, aby przyrzeczona dyplomem październikowym autonomia stała się ciałem. Nie chcemy, aby nami rządziło obradujące we Wiedniu zebranie; pragniemy sobie sami w Pradze tworzyć nasze ustawy co do tych wszystkich spraw, w których nie wchodzą w grę ogólne interesa monarchii. Żądamy autonomicznej administracji prowincjonalnej; żądamy, aby nasza historyczna i narodowa mowa stała się także językiem urzędowym."

Na apytanie paryzkiego redaktora, jakieby atrybucje miały pozostać centralnemu parlamentowi, odpowiedział dr. Rieger: „Te, które dotyczą wspólnych potrzeb i interesów ludów monarchii, a więc kontrola spraw zagranicznych, wojskowość, marynarka, sprawy cłowe, uchwalanie traktatów handlowych, zarząd kolei państwowych."

Kiedy następnie - powiada *Nowa Presse* — dziennikarz francuzki, pojmujący widocznie lepiej od dr. Riegera wymogi państwa mocarstwowego, zauważał, że wobec tego rozdziału ról Rada państwa stałaby się zbyteczną, otrzymałaby rolę delegacyj, umiał przewódzca Czechów powiedzieć tylko tyle, że wówczas sesje Rady państwa krócejby trwały i deputowani nie musieliby na całe miesiące wydalać się ze swoich prowincyj. Otóż — kończy *Nowa Presse* — dr. Rieger francuzkiemu publicyście nic nowego nie powiedział co do celów polityki czeskiej; to wszystko stało już w artykułach fundamentalnych, których się Czesi ostatniemi laty uroczyście zaparli, które jednak Rieger obecnie nanowo podnosi.

Reichenberger Ztg., która kilka dni temu obwoławszy, że „teraz **krach** nastąpić musi niezodzownie, nie wolno bowiem dopuścić, aby Rada państwa w całości obradowała" (tj. że centraliści muszą z niej się usunąć), wiedzie teraz rej w młodocentralistycznym obozie bemackim — bierze się naserjo wprost do dr. Herbsta, i wzywa go, aby na niedzielnej konferencji posłów bemackich stanowczo określił swoje stanowisko co do sprawy podziału Czech i polityki abstynencyjnej, albowiem jego okręg wyborczy jest za jednem i za drugiem. Gdyby dr. Herbst stanął w tym względzie w sprzeczności ze swymi wyborcami, to poleje się na niego deszcz wotów nieufności.

Rozpojenie i rozłajdaczenie teutońskich studentów we Wiedniu doszło już do tego stopnia, że centralistyczny i antirządowy *Extrablatt* widział się zmuszonym publicznie poruszyć tę sprawę. Zwłaszcza na dzielnicach Josefstadt, Alsergrund i Währing studenci noc za nocą wyprawiają takie burdy i gwałty, że policja musząc bronić ludności od tych łotrów, nie ma czasu czuwać nad złodziejami itp., i mieszkańcy będą musieli podać petycję o pomnożenie tamże straży policyjnej dla ochrony „od pijanych bałaburdników akademickich." Codziennie są relacje policyjne zapełnione doniesieniami o tych ekscesach; na ludzi spokojnych, wracających z pracy, na uczciwe kobiety napadają bandami, biją, kaleczą, a policzkowani zato wołają o pomoc kolegów, poczem między ludnością i policją a studentami do krwawych bijatyk przychodzi. Jednego studenta oddano do krajowego sądu karnego z powodu zbrodni gwałtu publicznego.

* * *

Jeżeli nas kto posądzał o przeholowanie we wczorajszym poglądzie naszym na dzieje

---

12

KARTKA ŻYCIA.

Przez

WANDĘ MŁODNICKĄ.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, to była chwila straszna, w której zaciągnęłam dług u pana na całe życie. Pamiętam jak dziś, konia swego w czwał pan puścił, zabiegł drogę Milady, i jednym rzutem skoczywszy, zawisł pan na cuglach. Puściła się jeszcze, tuż nad przepaść, powłóczyła pana za sobą, ale stanęła. Zawdzięczam panu życie i chętnie jestem wdzięczną. Milady żyje, a dla pamiątki łaskawy chleb ma u nas. Ależ na wspomnienia czas jeszcze! Niechże mi pan opowie o sobie, o swoim domu, o swojej żonie. Z lakonicznych listów do Kamilli, co brzmiały jak urzędowe depesze, nie mogłyśmy mieć o was żadnego wyobrażenia.

On oparł czoło na dłoni i słuchał w milczeniu. Cisza ta żenowała ją nieco.

— Powiedz mi pan na wstępie, czy jesteś szczęśliwym? Jest to konieczne do mego zadowolenia.

— Jestem szczęśliwy — odparł spokojnie, patrząc uparcie w jej oczy.

— Było to bardzo wymowne, ale Zofia, to już nie Zosia, umiała nierozumieć takiego wzroku.

— Serdecznie się cieszę, że mi pan to powiada. Tak dobrze panu życzę, że zadowolenie jego serca nie może mi być obojętnem.

A mnie pan nie pyta?

— Nie pani. Patrzę i rozumiem.

— Widocznie łatwiej mnie rozumieć. Ja widziałam pana, i nie potrafiłabym była zaspokoić tem ciekawości mojej.

— Może pani patrzyć zapomniała! — rzucił powoli z lekkim odcieniem goryczy.

— Może być! Zdaje mi się jednak, że na świat patrzę bacznemi oczyma i że nie wszystko da się dopatrzeć. — Mówiła to swobodnie i lekko, a myśl jej stale skierowana była w ten jeden pewnik: Szczęśliwym nie jest. Nie chce mówić o tem. Bolało ją to jak rana paląca. — Trzeba było jednak utrzymywać konwersację, mówiła więc.

— Na polu pracy zawodowej ma pan wiele zadowolenia — o tem wiem. Dzieło pańskie o wykształceniu politycznem takie ma powodzenie! Czytałam je, a co szczególniejsza — rozumiałam trochę, czy pan uwierzy?

— Byłem z góry najmocniej przekonanym, że pani to pojmie wyczerpująco. Przyznam się nawet, że pisząc myślałem wiele o pani.

— I dałem motto z moich niegdyś słów, — dokończyła Zofia żartobliwie:

„Polityka, to doprowadzone do artyzmu kłamstwo."

— Tak, myślałem wtedy, czy mając tę książkę w ręku, pozna mię pani.

— Czytając motto myślałam o panu. Ależ pan bardzo, bardzo uczony, zdawało mi się czytając, że pan taki stary — a to nieprawda!

— Sądzi pani? — Mnie się zdaje, że człowiek nie starzeje się latami, jeno okresami życia, — są to jakby schody, — jeden trwa lat dziesiątkę, drugi jedną chwilą ją równoważy. Takich przebyłem wiele. Jednak istotnie ocaliłem rodzaj młodości Pomimo gorzkich doświadczeń, zostało mi gorące przywiązanie do kraju — do tej biednej ziemi naszej — tęsknota do niej, i wiara w lepszą przyszłość. To przecie młodość jeszcze!

— Czy to prawda, żeś pan postanowił stale zamieszkać w swych dobrach? Tak mi się pogłoska ta nieprawdopodobną wydała, że nie pytałam nawet, gdy jednak słowa pańskie naprowadzają na ten domysł....

— Nie postanowiłem dotąd nic, i co postanowię nie wiem. — Będzie to zależeć... mówił patrząc znowu bacznie w jej oczy.

— I cóż ten człowiek myśli — mówiła Zofia do siebie — czy że go zatrzymam! — i natychmiast głośno dodała, — tak wysoko cenię zdobyte własną pracą stanowiska, tak nad wszystko, że nie pojmowałabym jak można je rzucać. — Zwłaszcza gdy się jak pan, ma powodzenie, uznanie i szerokie pole czynienia dobrze.

— Jednakże wyjeżdżając za granicę, nie miałem na myśli ekspatrjowania się na zawsze.

— Więc to możliwe! pomyślała Zofia nie mówiąc już o tem ani słowa. Wstała, coś jak by trwoga ją przebiegła.

— Przejdziemy się po ogrodzie, zapraszam pana, słońce już się chyli, najładniej wtedy ogród wygląda.

— Służę pani! i podał jej ramię. Na środku gazonu mosiężny słup, na nim upięte na łańcuszku pyszne kakadu bujało w złocistym obręczu.

— O! — zawołał — jeszcze pani lubi menażerję, czy jest tyle ulubieńców co dawniej?

— Mnóstwo! — odparła z uśmiechem. — Woliera pełna, oprócz tego jest małpa i sępy, ale nie zajmują mi tyle czasu co dawniej, mam i poważniejsze miłośnictwa.

— A tu, rabatka heliotropów, okolona rezedą, ulubione dawniej zapachy pani!

— I teraz taksamo. — A to altanka...

— A! — wyrwało się jakby okrzykiem z ust mężczyzny — altanka z Łowczyc, czy tak?

— Tak, — odparła obojętnie — kazałam ją przewieźć, gdy się Łowczyce sprzedawało, — lubię ją. — Popatrzyła na niego. Zbladł mocno i zdławionym głosem powiedział:

— Pani tak wiele lubi, że, jak się zdaje, dlatego nic pani nie kocha.

Był to wybuch tak niespodziany dla niej, że cofnęła się o krok jak uderzona.

— Nie używam przesadnych wyrazów, staram się myśli moje tłumaczyć jasno i umiarkowanie — wyrzekła powoli.

— O! gdyby pani kogo pokochała, — mówił szybko urywanym głosem — to nie mógłby zostać człowiekiem zwyczajnym. Opromieniała by go ta miłość tak, żeby go z tłumu odróżnić można. To musiałby być ktoś, co uszlachetnia naokoło, co przoduje we wszystkiem, w czem jest myśl uczciwa. Nie ma tu nikogo takiego! — A może nie spotkałem go tylko? — dodał, rzucając to pytanie z boleśnie zaciśniętych ust.

— Nie ma nikogo takiego na świecie — rzekła kobieta pogodnie i stanowczo, nie patrząc na niego.

On, jakby niedowierzając, poglądał na nią podejrzliwie.

A! to być nie może; myślał w duchu.

Weszli do altany. On usiadł. Ona wyszła natychmiast, i dobywszy nożyka, zaczęła z bliskiego kląbu wysokopiennych róż zcinać kwiaty.

— Na bukiet dla Kamili — wołała do niego.

Po chwili wróciła, a wysypując róże na stół, mówiła wesoło.

— Prawda jakie piękne, *Gloire de Dijon* jaka sentymentalna, a *Roi de Marocco* taki namiętny, do twarzy im będzie razem. — Układała kwiaty — on milczał i myślał.

Nie spodziewał się, że go tak oczaruje na nowo. Sądził, że jej właśnie potrafi stanąć wyrzutem w życiu. A tu przeciwnie. — Och! gdybyż to wiedzieć, a potem gdyby uwierzyć!

Westchnął, potarł czoło, i machinalnie wyciągnął rękę po kwiat.

— Proszę! proszę! — niech pan wybiera, ładne są i jest ich dosyć — mówiła kobieta.

Jakby bezwiednie, zostawił tak rękę leżącą na stole.

Ręka ludzka, to wielkie studjum wyrazu, i kto, choćby z amatorstwa tylko, oddał się badaniu temu, przyznać musi, że są ręce szlachetne i podłe wyrazem, brutalne i idealne, i że skala tej charakterystyki jest równie rozległą jak psychologiczna rozmaitość twarzy.

Przed Zofią leżała ręka piękna i energiczna. Cięty jej kontur rysował się ostro na ciemnem tle stołu. Leżała bezwładna, blada jakby jej chwilowo sił brakło do podjęcia kwiatu, po który sięgnęła.

Zdawało się Zofii, że ta ręka dotyka jej serca, — tchu jej brakło — niegdyś był na niej jej pierścionek malutki! — Ta ręka, taka smutna leży dziś przed nią, — jak rzecz.

Zdjęła garść listków białej róży i wysypała na nią ten chłodny biały śnieg.

— Tak! westchnął boleśnie, — znowu liście różane w tej samej altanie. To dla przypomnienia, — prawda? Ona milcząc skinęła głową.

— A teraz chodźmy — rzekła powstając. — Bukiet ułożony, — trzeba wracać. Szli milcząc oboje.

Na werandzie zastali ciocię, która z robotą w ręku ich wyglądała. Zofia weszła do domu. Stanisława zaś ciocia zatrzymała przy sobie.

— Jakże się cieszę, mówiła staruszka, że nareszcie widzę pana u nas. Siadajże koło mnie i opowiadaj mi o swoich losach.

— Jakże ożeniłeś się? Francuzka jakaś. Co? — Ciekawa jestem. — Starej to wolno, bogata? — Co?

Nie było grzecznego sposobu wywinąć się z tej natarczywej indagacji; zaczął więc mówić chłodno i sztywnie:

— Wyjechałem z kraju z niewielkim funduszem a ogromnemi nadziejami. Co do powo-

i okoliczności projektu ustawy o małżeństwach między żydami a chrześcianami, nad którym obecnie toczy się rozprawa ogólna w węgierskiej Izbie posłów — niechaj odczyta nasz umieszczony w dotyczącej rubryce telegram z Pesztu, a skreślona tam mowa ministra-prezydenta Tiszy da mu przerażające formalnie potwierdzenie naszego wywodu wczorajszego. Tisza — on, ten dumny, nieugięty, bezwzględny Tisza, ów skrajny liberał, co niegdyś jako przewódzca lewicy prowadził motłoch uliczny, aby deakistowskim ministrom szyby wybijał i kocią muzykę wyprawiał — on, co usiłował wypaczyć według skinień żydowizmu proces tisza-eszlarski, on co potem ogniem i mieczem groził wyprawiającym burdy przeciw żydom w zachodnio-południowych komitatach — on bije się w piersi publicznie, wyznając, że zamało działał w w sprawie żydowizmu, zbyt powolnym był dla prasy antisemickiej!

Długie lata skrajne dziennikarstwo węgierskie — a niegdyś i Tisza należał do skrajnych — zwłaszcza za jego rządów najkłamliwszemi, najhaniebniejszemi sposobami lżyło koronę, dynastję, osobę samegoż króla, całą wojskowość w ogóle i mniejszych i większych dygnitarzy wojskowych, ministrów, urzędników, sądy, sędziów, ustawy, rozporządzenia, osoby prywatne, i trwa to do dzisiaj — to wszystko tolerował i toleruje Tisza, nie zważa, że dopiero w ostatnich miesiącach peszteński sąd przysięgłych (jedyny na całe Węgry, i mający sądzić tylko sprawy prasowe) zaczyna kondemnować napastujących prywatny honor kobiet. Dopiero dla miłości żydowizmu grozi represją, i tuszy, że sejm (tj. jego większość ministerjalna) pozwoli rządowi nietylko złamać wolność prasy, ale nawet wolność parlamentu, aby nie było wolno drukować i do wiadomości wyborców podawać mów tych posłów, którzy się żydom nie podobają.

Mowę tę miał Tisza wczoraj, a oto co onegdaj powiedział w Izbie p. Onody, jeden z przewódzców antisemityzmu we Węgrzech: „Z okazji ostatnich burd antiżydowskich znieważono boginię sprawiedliwości, i należało przecie, aby rząd co do nich złożył sprawę taksamo jak co do zaburzeń kroackich. Tego jednak nie uczyniono — ale natomiast rząd despotyczny zagraża wolności słowa poselskiego pod presją mocarstwa żydowskiego — tego, co opanowało prasę, aby ją wyzyskać dla swoich celów prasowych. Ta prasa żydowska przedstawia cnotę jako zbrodnię a zbrodnię jako cnotę. Ta prasa strąca wszystko w błoto, co nie służy jej interesom, — nie zawahała się uderzyć na taką wybitną postać naszego życia politycznego, jaką jest minister sprawiedliwości, a to z powodu, że zachowywał się bezstronnie w procesie tisza-eszlarskim.“

Do owego upokorzenia się, do owej zapowiedzi gwałcenia wolności prasy i poselskiej wolności słowa, żaden z mowców nie wzywał Tiszy — więc wezwał go jakiś mus pozasejmowy, a ten mus, jak już wczoraj wskazaliśmy, i jak się dzisiaj przekonaliśmy ponownie, odbija się w *Pester Lloydzie*, organie giełdy żydowskiej, kierowanym przez żyda Falka. Dla nas to sprawa ostatecznie obojętna — jakież tedy wrażenie okropne wywoła w tych nawet kołach węgierskich, które na rozkaz gabinetu wraz z nim idą i pójdą nadal pod jarzmo żydowizmu rotszyldowskiego! Wyraźnie jakieś skaranie Boże pędzi żydowizm, reprezentowany przez tych żydów, co się zaparli przepisów Mojżesza, że temi właśnie środkami, które do swego wywyższenia obmyślają i bezwzględnie przeprowadzają, sami najsroższe ciosy sobie gotują!

* * *

Z Zagrzebia donoszą pod d. 21. bm., że kroaccy członkowie sejmu węgierskiego uchwalili, usunąć się z sejmu, a w razie gdyby do Nowego roku stan konstytucyjny w Kroacji nie został przywróconym, złożyć mandaty.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 21. listopada.

(§.) Wczoraj wieczór odbyła się w salach gmachu towarzystwa ogrodniczego („Gartenbaugesellschaft“) uroczystość 70-tej rocznicy urodzin sławnego slawisty profesora Franciszka Mikloszicza, urządzona wspólnie przez tutejsze słowiańskie akademickie stowarzyszenia: „Ognisko“, „Sicz“, „Slowenia“, „Spolek akademicky“, „Tatran“, „Zora“, „Bukowina“, „Drużtwo bułgarskich studentów“ i „Stowarzyszenie Slawistów“. Przez te stowarzyszenia były, z wyjątkiem Kroatów, którzy udziału brać nie chcieli, wszystkie narodowości słowiańskie reprezentowane. Uroczystość rozpoczęła się akademią, w której prócz tutejszego towarzystwa śpiewaków słowiańskich pod kierownictwem p. Buchty wzięli jeszcze udział: śpiewak nadwornej opery Broulik, skrzypek Kochanowski, pianistka, uczennica profesora Emila Smietanskiego p. Zwierzyna i przybyły umyślnie na uroczystość jubileuszową profesor Wachnianin ze Lwowa. Towarzystwo śpiewaków słowiańskich wykonało kilka chórów i pieśni we wszystkich językach słowiańskich. Nie potrzeba dodawać, że p. Broulik zbierał burzę oklasków. Gra na skrzypcach p. Kochanowskiego niemniejsze uzyskała uznanie. Wywołano go kilkakrotnie. Znawcy muzyki podziwiali u niego nadzwyczajną pewność w pociągnięciu smyczka i energię w całej grze. Sympatyczny to bardzo artysta. Widać u niego teraz wielki postęp. Niezawodnie wielka przed nim przyszłość.

Jako drugi numer programu akademii było wręczanie jubilatowi upominków i adresów honorowych. Dr. Leciejewski, Polak, prezes komitetu uroczystościowego, powitał go piękną mową w języku słowieńskim. Potem wręczały rozmaite deputacje, pomiędzy temi prof. Wachnianiu, w imieniu ruskich profesorów gimnazjalnych, różne upominki, albumy i adresy ze stosowną przemową w języku ojczystym. Dziwić się tylko należało, zkąd prezes „Bukowiny“ przyszedł do tego, żeby jako Rusin mówić łamanym językiem moskiewskim. — W imieniu Rusinów przemawiali przecież prawdziwie po rusku prof. Wachnianin i członek „Siczy“ p. Polański. Wyglądało to tak, jak gdyby p Dudykiewicz chciał dezawuować swych rodaków. Dr. Leciejewski zabrał następnie raz jeszcze głos w języku polskim, składając jubilatowi adres polski prof. Nehringa z Wrocławia.

Po skończeniu akademii rozpoczął się komers. Zgromadzonych powitał w języku słowieńskim prezes „Słowenii“, student Murko, poczem wzniósł po czesku student Hurban zdrowie cesarza, przejęte hucznemi oklaskami. Dalej przemawiał dr. Okuniewski jako prezes „Siczy“ po rusku. Słowa jego przyjęte były patrjotycznem uczuciem a dlatego cała mowa sympatyczną dla słuchaczów. Nastąpiło teraz odczytywanie telegramów gratulacyjnych, których nadeszło kilka set we wszystkich językach słowiańskich i ze wszystkich krajów słowiańskich. Wymienimy z tej masy tylko polskie: z Heidelbergu polscy studenci, z Kołomyi profesorowie gimnazjalni, z Wrocławia profesor Nehring, ze Lwowa profesor Cwikliński, z Wrocławia polscy studenci, ze Lwowa dr. Kalina, z Drohobycza p. Toroński i ze Lwowa słuchacze szkoły weterynaryjnej. Po odczytaniu telegramów, co dość sporo zabrało czasu, zabrał głos prezes „Ogniska“ p. Alfons Gostkowski i w słowach sercem odczutych, w słowach szczytnych zaznaczył znaczenie wieszczów, artystów i uczonych narodowych dla narodów słowiańskich. Żadna niewola, żadna przemoc piekielna nie zdoła złamać narodu, jeżeli natchnieni wieszczowie i artyści stalują mu hart duszy, budzą nadzieję lepszej przyszłości. Dlatego mowca wnosi kielich na cześć narodowych wieszczów, artystów i uczonych. Mowa ta ogólnie sprawiła jak najlepsze wrażenie a mowcy kilkakrotnie przerywano — burzą oklasków.

Bardzo sympatycznie przyjęto mowę jednego z bułgarskich studentów, który położył nacisk na samodzielność narodu bułgarskiego. Tenor mowy był przeciw dążeniom moskiewskim skierowanym. Ni ztąd ni zowąd odezwał się znowu w moskiewskim „kanderwälschu“ przedstawiciel Bukowiny, dowodząc, że jego stronnictwa dążności, t. j. russkie, opierają się o lud ruski, gdyż lud jest po ich stronie. Podobne oświadczenie wywołało głośne oburzenie pomiędzy członkami „Siczy“, Polakami a nawet Serbami. „Sicz“ zaczęła psykać a chór ten wzmógł się tak dalece, że „russki człowik“ musiał ustąpić z mownicy. Gdyby nie ta niemiła scena, która zresztą była przechodową, udanie się komersu możnaby nazwać arcyświetnem. Prócz mów były także pieśni. Śpiewano: „Hej Slowane“, „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Stój my bracia wraz!“ „Kde domow moj, kde ma ojcowizna?“, „Naprej stawa Słowane!“ i inne. Komers przeciągnął się do godziny drugiej po północy.

Z przyjemnością należy mi w końcu skonstatować, że polskiej młodzieży i w ogóle polskiej publiczności było nadspodziewanie dużo. Jest to z pewnością wielki postęp na drodze zbliżania się naszego do innych Słowian. Dawniej Polacy w słowiańskich stowarzyszeniach bywali bardzo rzadkimi gośćmi, dziś czują się oni w towarzystwie pobratymców całkiem swojskimi. Moskale krzywo się na to patrzą, lecz ustępują nam miejsca, a na tem właśnie polega największa doniosłość naszego zbliżenia się do pobratymców.

Polemika szkolna.

Czytelnicy naszego pisma przypomną sobie zapewne polemikę, która za pośrednictwem dzienników toczyła się niedawno pomiędzy kółkiem nauczycieli lwowskich szkół wyższych a ks. Kopycińskim, posłem tarnowskim, z powodu jego przemówienia w sejmie podczas rozpraw budżetowych. Ksiądz Kopyciński skreśliwszy czarnemi barwami niebezpieczeństwo, jakie grozie moralnemu wychowaniu młodzieży szkolnej ze strony książki niedawno aprobowanej a zawierającej wyjątki z Lessinga i Göthego, zwrócił się przeciwko nauczycielom w ogólności i potępił z kretesem cały stan nauczycielski szkół średnich, zarzucając mu szerzenie zasad przeciwnych nauce kościoła, nieposłuszeństwo względem przełożonych, anarchię i narażanie rodziców na dotkliwe wydatki przez częste zmiany książek, a na poparcie tych ciężkich zarzutów nie przytoczył żadnych dowodów. Na posiedzeniu kółka, w którego skład, mówiąc nawiasem, wchodzi stu kilkudziesięciu nauczycieli wyższych szkół lwowskich, na wniosek dr. Radziszewskiego uchwalono zaprotestować przeciw tej obeldze całemu nauczycielstwu wyrządzonej. Jakoż wkrótce ukazał się w dziennikach krajowych protest, w którym zastrzeżono się przeciw ogólnikowym zarzutom ks. Kopycińskiego i wyrażono ubolewanie, że ks. K. nie przytoczył w sejmie faktów, któreby jego twierdzenia poparły. Na ten protest ogłosił ks. Kopyciński obronę, ogłoszoną także w czasopismach, w której oświadcza, że nie dążył do poniżenia stanu nauczycielskiego, a następnie przytacza rzekome fakta, które mu miały dać powód do jego przemówienia. Oczywiście, kółko nie może wchodzić w rozbiór owych faktów i nowych zarzutów, lecz z pełnym taktem i godnością na ostatniem zebraniu uchwaliło rezolucję tej treści, że oświadczenie ks. Kopycińskiego, jakoby w swem przemówieniu nie zamierzał poniżyć stanu nauczycielskiego, przyjmuje do wiadomości.

Tym sposobem, zdaje się cała sprawa, jest załatwioną. Nam jednak, którzyśmy podczas trwania polemiki przedmiotowe zajmowali stanowisko, niechaj będzie wolno zabrać jeszcze raz głos w tej sprawie z obywatelskiego punktu widzenia. Wierzymy, że ks. Kopyciński może nie zamierzał obrazić całego stanu nauczycieli szkół średnich, ale twierdzimy, że go dotkliwie obraził. Jeżeli bowiem w swem przemówieniu mówił bez żadnych restrykcji o anarchii panującej w szkołach, o szerzeniu zasad antichrześciańskich, o nieposłuszeństwie starszych profesorów itd., to każdy logicznie myślący człowiek musiał te zarzuty odnieść do wszystkich albo do przeważnej większości nauczycieli a nikt pewnie nie zdobył się na ów domysł, którym ks. Kopyciński się broni, jakoby owe zarzuty odnosiły się tylko do jednostek, że „nie powiedział tego, bo sądził, że to się samo rozumie.“ Tam gdzie chodzi o cześć i moralną wartość całego stanu, gdzie się wydaje wyrok o całej jego działalności, tam się samo przez się nic nie rozumie; tam godzi się mówić oględnie i ostrożnie.

Gdyby był jednak ks. Kopyciński w swej obronie poprzestał na owem oświadczeniu, bylibyśmy całe owo przemówienie położyli na karb oratorskiego zapału, który nieraz dalej prowadzi mowcę niż zamierzył. Z treści obrony jednak pokazuje się, że ks. Kopyciński wystąpił z całą świadomością doniosłości swych słów. W proteście kółka wyrażono ubolewanie, iż ks. Kopyciński na poparcie ciężkich zarzutów nie uznał za stosowne przytoczyć faktów, któreby je w całej rozciągłości usprawiedliwiły, nie żądano jednak wcale, aby w kilka tygodni później przytaczał fakta w dziennikach. Inaczej jednak zrozumiał swoje zadanie ks. K., twierdząc jakoby się domagano od niego faktów, i uzupełnił swoje przemówienie „niektóremi faktami“. Dalecy jesteśmy od tego, brać w obronę jakiekolwiek nadużycia; owszem występowaliśmy i występujemy przeciw nim zawsze, gdziekolwiek się zdarzą, a sądzimy, że i kółko lwowskich nauczycieli, które się zawiązało w szlachetnym celu wzajemnego kształcenia i podnoszenia szkół, gotowe jest potępić każde karygodne zboczenie. Ale przytoczone przez ks. Kopycińskiego fakta nie są ani stwierdzone, ani sprawdzone, a są tak nieliczne, że dla pomnożenia liczby wciągnął w ich poczet aż fakt, który wydarzyć się miał w Krakowie 4. listopada, a więc we dwa tygodnie po jego mowie poselskiej a w dzień przed napisaniem obrony datowanej z Tarnowa.

Powinszować można księdzu K. tak rozległych stosunków i tak prędkiej informacji, która mu dozwala czuwać nad dobrem szkół i konstatować, ilu nauczycieli niedzielnym egzortom się przysłuchuje. Wprawdzie nie przytoczył ks. Kopyciński przepisu, któryby zniewalał wszystkich nauczycieli do brania udziału w nabożeństwie, bo takiego przepisu nie ma, a jest tylko polecone, aby podczas ćwiczeń religijnych był nadzór ze strony grona nauczycieli. Jeżeli jednak od czasu do czasu tak ścisła kontrola ze strony ks. K. będzie wykonywana, to może i opieszali poczują się nareszcie do tego obowiązku. Możeby tylko było zbawiennem, podawać imiennie tylko nazwiska obecnych i nieobecnych, aby tem łatwiej przeprowadzić ich klasyfikację według ks. K. Ale dajmy pokój żartom, które mimowoli się nasuwają, a zapytajmy całkiem poważnie: Coby uczynił ks. K., gdyby ktoś jego metodę chciał zastosować do innych stanów, np. do stanu duchownego? Czyż nie czułby się dotkniętym, gdyby przewinienia poszczególnych osób ogłaszano publicznie, stawiano je pod pręgierz opinii kraju i wysnuwano z nich wnioski o całym stanie duchownym? Czyż nie podniósłby się na takie nieobywatelskie postępowanie okrzyk powszechny oburzenia? Czyż wystarczyłoby na obronę takiej napaści powiedzieć, że nie miano na myśli zacnych kapłanów, ale o nich wcale nie wspomniano, wcale ich z pod ogólnej reguły nie wyjęto. bo „dobre samo się chwali“, jak twierdzi ks. K.? Gdyby zresztą owe skargi i zarzuty polegały na autopsji, łatwiej możnaby uwierzyć w ich prawdziwość, ale ks. K. nie przysłuchiwał się lekcjom owych nauczycieli, których piętnuje, nie miał przeto sposobności na własne uszy słyszeć tego, co jako fakta podaje. Będąc zaś sam profesorem, wie z pewnością, jak potwornym przekręcaniom podlegają najobojętniejsze nieraz słowa profesora, podawane z ust do ust poza murami szkoły, zwłaszcza gdy mają służyć osobistej niechęci lub uprzedzeniu. Niebezpiecznej przeto chwyta się ks. K metody, niebezpiecznej raz dlatego, że wcześniej lub później znaleźć może naśladowców, którzy jej ostrze przeciw niemu obrócą; powtóre dlatego, że wciąga do niej młodzież, w której najłatwiej podkopać cześć i zaufanie do przełożonych. Czy zaś piętnowanie ludzi jako apostołów zasad antichrześciańskich na podstawie rozsiewanych pogłosek, zgadza się z zasadami miłości chrześciańskiej, o tem pozostawiamy sąd księdzu K.

W dalszym toku obrony swojej zwraca się ks. K. przeciw rozmaitym metodom, których się trzymają nauczyciele w udzielaniu nauki, w poprawianiu zadań itd. Nad owym ustępem, nie dosyć jasnym i niezrozumiałym zrobimy tę tylko uwagę, że nauczyciele jak sądzimy przyjmą z wdzięcznością wszelkie wskazówki i rady, które im kompetentny znawca udzieli, — ale nim to nastąpi, trzymać się muszą tego, co za najlepsze uznają. Rozmaitość zresztą metod sama przez się nie może być zarzutem; jest ona bezprzecznie lepszą od skostniałości, wykluczającej użycie różnych dróg i środków do celu prowadzących.

A teraz zobaczmy jeszcze, na jak silnych podwalinach spoczywają inne zarzuty ks. K. W sejmie wypowiedział ks. K. z oburzeniem, że książki do klasy pierwszej kosztują aż 30 złr.; w proteście kółka podniesiono, że owa cena jest niemal w trójnasób przesadzona. Na dowód, że tak nie jest, przytacza w swej obronie ks. K. cenę oprawnych książek do klasy piątej, a dalej pisze dosłownie, co następuje: „Ponieważ student niejeden powtarza klasę a na drugi rok wchodzi w użycie nowe wydanie tejże samej książki, książki wszystkie do pierwszej klasy kosztują około 30 złr., jak sam zeszłego roku zapłaciłem.“ Dowodzenie takie wprawić musi każdego w zdumienie. Do udowodnienia bowiem rzetelności ceny książek do klasy pierwszej służyć ma cena oprawnych książek do klasy piątej; a wydatek na książki w dwóch latach kupione usprawiedliwić ma wysokość kwoty rok rocznie wydawanej! Snać przypuszczał ks. K., że obrony jego nikt uważnie czytać nie będzie, gdyż w przeciwnym razie nie byłby aż potrzebował podawać do wiadomości publicznej, że pupil jego powtarzając klasę pierwszą w pierwszym roku zniszczył tak swoje książki, iż na drugi rok dobroczyńcę swego naraził na nowy wydatek.

Słabą zaiste podstawę musi mieć całe oskarzenie, skoro jego autor w obronie aż do tak błahych posuwa się sofizmatów.

Rada, którą ks. K. autorom książek szkolnych podaje, „aby zaprowadzone już podręczniki nie ulegały w nowych wydaniach nowym zmianom, chyba o tyle, by uwagi i polepszenia osobno w dodatku były drukowane“, byłaby dobrą, gdyby nie była zabawną. Żądać bowiem od autora, aby wbrew swemu przekonaniu pozostawiał nadal w książce ustępy, o których niedokładności lub mylności się przekonał, znaczy tyle, co kazać mu się zrzec wszelkiego postępu i udoskonalenia własnego dzieła. Niech nam ks. K. wskaże dzieła szkolne tak urządzone, aby w tekście zachowywały wszystkie usterki poprzedniego wydania, a wszelkie zmiany podawały na końcu, a wtedy dopiero może czegoś podobnego domagać się i po naszych książkach. Nim zaś to nastąpi, wszelkie gromy jego na nic się nie przydadzą, bo nie potrafią powstrzymać naturalnego i jedynie rozumnego porządku rzeczy.

Kończąc nasze uwagi wyrażamy przekonanie, iż mimo zapewnienia ks. K., iż „bardzo gorliwi nauczyciele są mu wdzięczni za jego przemówienie, i spodziewają się ztąd dobrych skutków“, tak jego przemówienie jak i obrona w sprawie samej nic nie pomogły, a wywołały słuszne zaniepokojenie u tych, którzy pełniąc należycie swe obowiązki mają prawo do gruntownego a bezstronnego ocenienia swych czynności.

Umundurowanie urzędników kolejowych.

(Głos z kraju)

Ministerstwo handlu rozporządziło, aby począwszy od 1. stycznia 1884 urzędnicy kolejowi li tylko w uniformie służbowym czynności swe urzędowe załatwiali. Nakaz ten opiera się na rozporządzeniu tegoż ministerstwa z dnia 3. kwietnia 1857 l. 978 (dziennik praw państwa nr. 76).

Zarządzenie to jest niejako dowodem, że nietylko nie myślą ci panowie o polepszeniu bytu urzędników kolejowych, ale przeciwnie wyszukują przestarzałe ukazy, by i tak już lichą egzystencję im utrudnić.

Już 26 lat mija, jak wydano rozporządzenie rzeczone i dotychczas nikomu na myśl nie przyszło, by pod tym względem przymus wprowadzać. Obecnie dopiero otrzepano z pyłu tyloletniego ten szmat papieru, by wprowadzić w życie martwą dotąd literę prawa. To doraźne postępowanie, a w obecnych stosunkach zupełnie nieusprawiedliwione, naraża w najgorszej porze roku setki ojców z niedostatkiem walczących rodzin na dotkliwy i znaczny wydatek, którego ze swej szczupłej płacy opędzić nie są wstanie. Zapewne ów pan niepomyślał nad tem wyciągając ów numer dziennika praw państwa z prochu ćwierćwiekowego, że jednym zamachem pióra popycha w ręce lichwiarzy lub liwerantów — wyzyskiwaczy tak liczny zastęp ludzi.

Upłynęło lat 26 i zawsze wystarczała czapka urzędowa do wykonania funkcji, bo nawet publiczność przywykła do tej odznaki i w razie potrzeby bez zapytań, bez wskazówek znalazła służbę pełniącego urzędnika Dziś już to nie wystarcza, tak w Wiedniu uchwalono i surowo polecono, by każdy z urzędników kolejowych sprawił sobie mundur, którego koszt przeszło 100 zł. wynosi.

Z porządku rzeczy wypadało, aby bez wyjątku wszyscy urzędnicy zaopatrzyli się w mundur służbowy; — tak jednak się nie stało, bo tylko ci muszą go mieć, którzy pełnią służbę na stacjach, zaś urzędnicy dyrekcyjni i przy zarządzie centralnym nie potrzebują się w takowy zaopatrywać. — Jest to jeden dowód więcej, jak zawsze i wszędzie urzędnik stacyjny jest traktowany i jakie wymogi stawiają materjalne niszcząc go moralnie. Gdyby rozkaz powyższy dotyczył także urzędników wyższych, z pewnością na pierwsze sprawienie uniformu przyczyniłoby się towarzystwo kolejowe; ale ponieważ trafia to urzędników z niższą płacą, dostąpią więc zapewne oni tylko tego dobrodziejstwa, że na poczet ich poborów zaliczkę zezwolą i takową z płacy ratami ściągną, a że tych różnych spłat każdy już ma sporo, więc będzie to nowem uszczupleniem dochodów, które zaledwo wystarczają.

Podczas gdy teraz przed zimą każdy się biedzi, by uchronić swe zdrowie i narażony jest na znaczne wydatki z tego tytułu — żądanie sprawunku uniformów w tak krótkim czasie, bo w przeciągu miesiąca, dotkliwym jest ciosem dla licho płatnych urzędników.

Byłoby rzeczą sprawiedliwą, aby zarządy kolejowe wyznaczyły urzędnikom osobny dodatek na mundury, które się zużywają szybko w służbie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 22 Listopada

* **Repertoar teatru.** Dzisiaj w piątek d. 23. listopada po raz 4. znakomita tragedja Karola Brzozowskiego p. t. „Malek“.

Jutro w sobotę d. 24. listopada koncert głośnej sławy skrzypka francuskiego Maurycego Dengremonta i pianisty Jerzego Leitertа. Rozpocznie po raz drugi: „Pierwszy bal“, obrazek sceniczny w 1 akc. Gabrjeli Zapolskiej; nastąpi: koncert; zakończy po raz drugi: „Ciotka na wydaniu,“ kom. w 1. ak. J. Blizińskiego.

W niedzielę d. 25. listopada, popołudniu o godzinie wpół do 4. „Spirytyści“, wesoła kom. w 4 akt. G Mozera. Wieczorem o godz. 7. „Lukrecja Borgia“, opera 3 akt. Donizettiego, występ gościnny pani Bronisławy Dowiakowskiej, primadonny opery warszawskiej.

Pp. Maurycy Dengremont i J. Leitert przybywają do Lwowa jutro rano (w sobotę) pospiesznym pociągiem, i wieczorem wystąpią już z koncertem.

Rozdano do nauki artystom role z kom. w 3 akt. „Pan Cheribois“ i kom. w 1 akc. Gondineta p. t. „Tunel“.

W przyszłym tygodniu d. 29. listopada wznowieni będą „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza. P. Zboiński odegra rolę jenerała, a p. Żelazowski księdza Marka.

* **Artysta dramatyczny**, p. Józef Rychter, obecnie kierownik artystyczny sceny polskiej w Poznaniu, obchodził tam 45-letni jubileusz pracy w swoim zawodzie. Przedstawienie w teatrze wypadło nader świetnie, zwłaszcza przy udziale słynnej śpiewaczki Jozefiny Reszkówny, bawiącej obecnie w Poznaniu.

* **Rocznica powstania listopadowego i weterani.** Tydzień już nas tylko dzieli od rocznicy listopadowej. Nie wątpimy ani chwili, że myśl podjęta przez komitet obywatelski, a wyrażona w odezwie, w całym kraju znalazła szeroki odgłos i poparcie. Czyjeż bowiem sumienie nie zostało zaniepokojone na wiadomość, że fundusze Towarzystwa weteranów zostały wyczerpane — i to w chwili zbliżającej się zimy, i w chwili „gdy pobratymcy nasi święcą tryumfy swej bezprzykładnej prawie ofiarności. Spokojni też być możemy o pomyślny rezultat przedsięwzięć, na rzecz tegoż Towarzystwa podjętych, zwłaszcza w miastach większych, gdzie istnieją ogniska obywatelskiego życia, które komitet przed innemi miał na względzie. Wszakże myśl sama i godność narodowa wymaga, by i najmniejsze miasteczka nasze, by wszelkiego rodzaju instytucje i stowarzyszenia, a nawet patrjotyczne kółka rodzinne, wzięły udział w urzeczywistnieniu myśli szlachetnej.

Prosimy też korespondentów naszych, by w pomienionym względzie zechcieli nas powiadamiać o wszystkiem co ogół bliżej obchodzić, lub za przykład, lub bodziec drugim służyć może.

Co do Lwowa, to notujemy, że oprócz obchodu dnia 28. listopada, odbędzie się 29. wielkie przedstawienie w teatrze na korzyść weteranów.

* **Odczyt.** Na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli szkół lwows. odbędzie się d. 25. b. m. o godz. wpół do 12., w sali V. szkoły wydz. żeńsk. (w ratuszu III. piętro) wykład p. inspektora Bolesława Baranowskiego, na temat: „Mickiewicz jako nauczyciel polskiego narodu.“

* **Z Rady miejskiej.** Na wczorajszem publicznem posiedzeniu nie było żadnej ważniejszej sprawy; za to na porządku dziennym posiedzenia tajnego stała, między innemi, rezygnacja z godności członka Rady miejskiej p. Franciszka Huperta, nadinżyniera kolei Arcyksięcia Albrechta, i p. Napoleona Kovatsa, starszego inżyniera kolei Czerniowieckiej. Rada jednomyślną uchwałą nie zgodziła się na przyjęcie rezygnacji obu pp. radnych; — z uwagi przecież, iż parę tygodni temu rezygnował z godności radnego dyrektor ruchu kolei Albrechta p. Kłosowski, poprzedniej zaś kadencji Rady miejskiej, br. Gostkowski, inspektor tejże kolei — nasuwa się prosty wniosek, iż panowie ci, składając dobrowolnie przyjęte przez siebie mandaty, czynią to pod naciskiem przełożonej swej władzy. Nader smutnym byłoby objawem, gdyby tak miało być w istocie, i zaprawdę nie wiemy jakiemi słowy godziłoby się zaznaczyć podobne tamowanie obywatelom brania udziału w pracach autonomicznych, i to ze strony instytucyj bądź co bądź krajowych, tembardziej kiedy nawet c. k. rząd nie wzbrania tego swoim urzędnikom.

Z drugiej strony, wypadek powyższy, zdaniem naszem, służyć by winien za naukę dla wyborców lwowskich, aby do grona Rady miejskiej nie wprowadzali osób, które samym już tym wyborem narażają się na kolizję ze swoją bezpośrednio przełożoną władzą.

* **Ks. Zeltmann** z Eberwald, duchowny rz. kat., którego przyjazd dał powód do pogłoski, że jako delegat z Rzymu ma badać urządzenia kościoła grecko-unickiego w Galicji, bawił tu od 14 do 18 b. m. i zamieszkał u św. Jura. Jako redaktor czasopisma kościelnego miał on zamiar zbadać stosunki obrządku grecko-katolickiego, przypatrywał się mszy według obrządku greckiego odprawianej, zwiedził tutejsze cerkwie, i wszedł w stosunki towarzyskie z tutejszymi duchownymi obrządku greckiego, aby poznać ich życie rodzinne. Ks. Zeltmann ma szczególnie badać kwestję celibatu kapłańskiego.

* **Zemsta borsuka.** Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach we Lwowie: Panu H. stolarzowi tutejszemu dano zabitego borsuka, w celu wypchania, gdyż był to okaz nadzwyczaj ładny. — Borsuk rzekomo zabity, bo jak się później okazało, posądzono go o to bezpodstawnie, przez półtory godziny po przyniesieniu go do pana H. leżał tam, nie dając najmniejszego znaku życia. Po tym czasie zabrał się pan H. do niego... Zdjął mu był już porządny kawał skóry, wykonawszy przy tem rozmaite inne operacje, aż nagle gdy dotarł do okolicy serca, borsuk zerwał się i ugryzł pana H. w wielki palec tak silnie, że zachodziła obawa utraty palca, nie licząc wielkich cierpień, które przebyć musiał pan H., robiąc przecież całkiem bez rozmysłu tę wiwisekcję borsuka. Zerwanie się borsuka i akt zemsty, którą wykonał, należą bądź co bądź do ciekawych objawów w dziedzinie fizjologii zwierzęcej.

* **Wydział „Macierzy polskiej“** otrzymał od pewnego obywatela z Królestwa Polskiego 1200 rubli z przeznaczeniem na nagrodę za najlepszą historję polską dla ludu, z szczególnem jednak uwzględnieniem historji świętych polskich. Wydział „Macierzy“ ma porozumieć się najpierw z szlachetnym dawcą, czyby nie odstąpił od różnych warunków, które zastrzegł sobie przy konkursie, warunki bowiem są tego rodzaju, że Wydział nie mógłby przyjąć na siebie ogłoszenia konkursu.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się w sobotę dnia 24. b. m. o godz. 6. wieczorem w sali rysunkowej miejskiego muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie p. Goreckiego o berlińskiej wystawie hygienicznej. 2. Wnioski.

* **Znakomity nasz badacz dr. Dybowski** bawi obecnie w Petropawłowsku nad Amurem. Poprzednio przebywał w Kamczatce i zbierał wiadomości o liczbie futer i skór nabywanych w ciągu roku drogą polowania. Okazuje się z jego informacyj, że soboli zabito tam w ciągu ostatniego roku około 3000 sztuk, wyder morskich 700, lisów 1000, gronostajów 1300, niedźwiedzi 1300, rossomaków 30, fok (psów morskich) 2000, morsów (kotów morskich) 20, wilków 20, dzikich baranów 300, przeszło 900 sztuk większych zwierząt różnych nazw, oraz mnóstwo drobnej zwierzyny. Dawniej futra i skóry wszystkich tych zwierząt były wymieniane przez kupców rosyjskich w Kiachcie na inne towary, obecnie zaś handel futrami stał się monopolem spółki zagranicznej w samej Kamczatce i na wybrzeżach morza Ochockiego.

* **Kartkowy kalendarz** polski na r. 1884 wyszedł nakładem Seyfartha i Dydyńskiego. Polecamy go wszystkim, którzy w interesie używają dotychcza niemieckich bloków.

† **W Warszawie** zmarł d. 19. b. m. Alojzy Konopacki b. oficer b. wojsk polskich, przeżywszy 91 lat.

* **Próbkę polemicznego stylu** — krakowskiego, daje *Gazeta Krakowska*, która w dzisiejszym numerze tak się odzywa do *Nowej Reformy*:

„Pauperskie traktowanie spraw publicznych było zawsze cechą tak zwanej *Nowej Reformy*. Nowy dowód tego mamy we wczorajszym jej numerze. Skompromitowawszy się na wielki kamień ze swoim wielojęzycznym wnioskiem w komendzie armii i zdradziwszy przytem grubą ignorancję wszelakich stosunków poza rogatkami miejskiemi, wywraca ten organ (*sic!*) we wczorajszym numerze takiego koziołka pauperskiego: „Nasz artykuł o języku w armii potępiły zgodnie *Neue fr. Presse* i *Gazeta Krakowska* (przepomina tu, lub nie wie ten organ, że to samo uczyniły wszystkie wybitne dzienniki niemieckie i węgierskie. P. R.) zaś urzędowa *Wiener Abendpost* i *Czas* z zachwytem powtarzają artykuł Krakowskiej... Dobrali się!“ Tak odpowiada *Nowa Reforma*, nie nam rozumie się samym, ale całej poważnej prasie, która ją skarciła. I czegóż to dowodzi? Gdy paupra wytargasz za uszy i kopniesz nogą, on się niebawem otrzą-

---

dzenia w zawodzie moim, to przewyższyło możliwe oczekiwania. Wkrótce zostałem wysłany jako konsul do Konstantynopola. — Po dwu latach, gdy śmierć ambasadora austrjackiego opróżniła tę posadę, mianowano mię na jego miejsce.

— Ogromne wymagania mego stanowiska nie mogły być pokryte, dochodami tych dwu wiosek moich Ożeniłem się więc, — bogato, z córką posła francuskiego, młodą i ładną.

— Dzieci nie macie — wpadła ciocia.

— Nie pani.

— To szkoda!

— Zapewne.

— Czy pan na urlopie tylko? — Kiedy pan wracać zamyśla?

— Nie wiem, łaskawa pani. — Zaczynam dopiero rozglądać się tutaj. Siostry tak dawno nie widziałem....

— A żona tam tęskni biedactwo! — Nie mogłeś jej pan przywieźć?

— Nie pani.

Ładnież to młodą kobietę zostawiać samą, jeszcze między Turkami! Bój się Boga! Stanisław wstał nagle i oglądnął się za kapeluszem.

— Jakże, chcesz pan jechać, — podwieczorek czeka. Zosia nie pozwoli — mówiła staruszka. — U nas po wiejsku, podejmuje się gościa o każdej porze, — bo pan choć po długim czasie, przecie nie z pierwszą wizytą. — Jakże się panu w naszym ogródku podobało? — Zosia tyle się nim zajmuje. Jakby cudem ma czas na wszystko.

Ale poufnie powiem panu, — pan tak dawny znajomy i żonaty człowiek, że martwię się Zosią. Kto to słyszał, kobieta śliczna, lat dwadzieścia siedm, konkurentów choćby na każdy palec po jednym, — i nie chce iść za mąż. — Odmawia. Tylko sobie nieprzyjaciół robi! — Teraz Henryk coś się bardzo aplikuje, — przystojny kawaler a choć Zosia powiada, że ani myśli o nim, może przecie da mi Bóg dożyć pociechy na starość.

(C. d. n.)

śnie, i magnie też przed twemi oczyma kozłolka i splata ci jeszcze w dodatku nowego figla. To samo *Nowa Reforma*, tylko że tamten smarkaty pan per a to stary... niepoprawny."

Prawdziwe, ale — smutne.

* **Jubileusz Mikloszicza.** Nazwisko tego uczonego slawisty znanem jest nietylko w całej Słowiańszczyźnie, ale niemniej i poza jej granicami. Przypomnimy tylko główne jego dzieło, wydawnictwo prawdziwie pomnikowe: „Gramatykę porównawczą języków słowiańskich“, które zapewniło mu poczesne miejsce w gronie najuczeńszych mężów świata. Niemniej ważnym jest wydany przezeń *Lexicon palaeo-slovenico graeco-latinum* i mnóstwo innych większych i mniejszych prac z zakresu lingwistyki i filozofii, głównie słowiańskiej.

We wtorek, dnia 20. b. m., obchodził Franciszek Mikloszicz podwójne święto: siedmdziesiątą rocznicę swoich urodzin i czterdziestoletni jubileusz pracy na niwie naukowej. Dzień ten obchodzono we Wiedniu z niezwykłą uroczystością, której urządzeniem zajęły się tamtejsze stowarzyszenia słowiańskie, głównie oczywiście akademickie. (Zob. kor. z Wiednia; p. r.)

* **Nasi artyści.** Z Petersburga donoszą: Dnia 16 b. m. odbywał się doroczny akt rozdania nagród w petersburskiej akademii sztuk pięknych. W liczbie nagrodzonych spotykamy następujących Polaków: Stanisław Rostworowski za „Ucieczkę Tillego“ otrzymał medal złoty mały (rodzaj trzy wielkie i cztery małe), także medal otrzymał Tołwiński za konkursowe wypracowanie projektu „Zamek wielkoksiążęcy na południu“. Dwa medale srebrne za architekturę otrzymali: Tad. Rostworowski, Bohdanowicz i Henryk Wojniewicz, oraz małe srebrne Mirewicz i Sołtykiewicz. Z wydziału malarstwa dostał duży srebrny medal Mazurowski; także medal dostał za rysunek Samokisz a oboje mały medal srebrny za akwafortę. Wreszcie małe srebrne medale otrzymali Mordarewicz i Nahke, oraz za drzeworyty Olszewski.

* **Mianowania.** Minister sprawiedliwości mianował Wilhelma Seidla adjunktem sądu obwodowego w Ropczycach, a Jakóba Rabinowicza, adjunktem sądowym w Tarnowie, przeniósł zaś Pawła Misiągiewicza, adjunkta sądu obw. w Ropczycach do Tuchowa.

* **Śmiertelność we Lwowie.** Tydzień od 11. do 17. listopada 1883. Ilość zmarłych 37 męzk. 36 żeńsk., razem 73; o 16 więcej niż w zeszłym tygodniu. Średnia liczba śmiertelności 10:4. Śmiertelność roczna 33:3 na 1000 mieszkańców.

Zmarło na difterję 6, na dławiec 4, na gruźlicę 13, na zapalenie przewodu oddechowego 12, na zapalenie kiszek 1, na śmierć gwałtowną 1, na inne 36; z tego 23 w szpitalach.

* **Dla cierpiącej na oczy** złożyły Kazia B. i Janina B. 1 złr.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — przez święta od godz. 9 do 1. Nadto we wtorek i piątek po południu od 3. do 5. dla miłośników sztuki. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9 do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** otwarte dla publiczności: w niedzielę od 10. do 1., w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

* **Jutro** w sobotę: św. Emilii; — św. Joanny.

* **Wiadomości policyjne** z d. 22 listopada b. r. Skradziono w nocy na 22. b. m. na szkodę Łucji Sabik i Jana Grenikowa pod l. 23 ul. Kurnicka bieliznę wartości około 30 zł., a S. Sołonankowi z otwartej kuchni pod l. 16 plac Krakowski, dwie pary butów wart. 10 zł.

Przeciwzono znalezione dokumenta Iwana Terpliwca z Sobotowa, i 5 kluczyków małych.

— **Z Sokala.** Ciągnienie loterji fantowej na dochód straży ochotniczej ogniowej sokalskiej, odbędzie się dnia 30. grudnia b. r. Komitet.

— **P. Jan Karol Sembrzycki,** o którego kalendarzu w polskim duchu w Ostrodzie dla Mazurów zamieszkałych w Prusach wschodnich niedawno wspominaliśmy, zachęcony powodzeniem swego wydawnictwa i uznaniem z polskiej strony, objął redakcję polskiego tygodniowego pisma, które ma wychodzić od Nowego roku, nakładem p. Salewskiego w Ostrodzie pod napisem *Mazur.* Numer okazowy wyszedł już z druku pod hasłem: „Bój się Boga, czcij króla, miłuj bliźniego, a szanuj język ojców, to prawo Boga, a człowieka obowiązek“, — ostatnia część hasła zapowiada, że pismo to stanie w obronie polskiego języka w Prusach wschodnich. Prenumerata nadzwyczaj niska, półrocznie bowiem wynosi 80 ct. w. a. — nie wątpimy przeto, że czytelnicy nasi drogą prenumeraty przyjdą pismu temu w pomoc i przez zapewnienie mu w ten sposób egzystencji przyczynią się do obudzenia narodowego życia na pruskim Mazowszu. Adresować należy: „Salewski Buchdrucker in Osterode, Ost-Preussen.“

— **William Siemens,** słynny fizyk i wynalazca na polu elektro-mechaniki, umarł w Londynie w 60 roku życia. Urodzony w Hanowerze, na technice kształcił się w Göttyndze, zkąd udał się do Londynu jako pomocnik swego starszego brata w kierownictwie fabryką machin elektrycznych. W tym czasie, założył on telegraf podmorski z Irlandji do Ameryki. Zajmował się też ulepszeniem machin parowych, i oświetlenia gazowego a słynne są lampy regeneracyjne, znane pod nazwą „płomieni Siemensa“. Ulepszony wyrób stali także jest jego wynalazkiem, jak niemniej elektryczny ogniomierz, że nie wspomnimy już o mnóstwie innych pomniejszych wynalazków w dziedzinie fizyki i mechaniki. Najnowsze swoje poglądy na sposób mierzenia siły światła słonecznego, wyraził Siemens w dziele, które wyszło podczas ostatniej wystawy elektrycznej w Wiedniu.

— **Dziecko w powietrzu.** W kąpielach morskich, w Morehead, bawiła pani Elliot z córeczką swą trzechletnią, którą wkrótce wszyscy goście nadzwyczaj polubili. Raz jeden ze znajomych, chcąc dziecku sprawić przyjemność, kupił mnóstwo balonków gumowych, poprzywiązywał je w pasie dziecięcia, podniósł je na kilka stóp w górę i puścił, chcąc by dziecko kilka chwil unosiło się w powietrzu. Wtem ku wielkiej rozpaczy matki a przerażeniu otaczających dziecię nagle zaczęło się unosić w górę coraz wyżej i wyżej po nad najwyższe domy w stronę morza. Widząc to kapitan okrętu, wysłał natychmiast majtków na 30 łodziach na morze, z poleceniem, by płynęli równo z unoszącem się dzieckiem w powietrzu. Łatwo sobie wyobrazić, kiedy dziecko znajdowało się na 400 metrów w górze, w chwili, gdy łodzie na kilka mil angielskich oddaliły się od brzegu.

Jedyny sposób ratunku był w odzieleniu kilku balonów od dziecka, skutkiem czego nastąpiłoby opadanie. Właśnie na jednej z łodzi znajdował się jeden pan, znany powszechnie jako celny strzelec. On to podjął się tego trudnego i niebezpiecznego zadania — mianowicie odstrzelenia kilku balonków. Czterdzieści strzałów padło, po piątym strzale odpadł jeden balonik a po ósmym strzale spostrzeżono, że dziecię zaczyna powoli spadać ku południowi w stronę jednej wyspy niezamieszkałej — aż po niejakim czasie, gdy łodzie przybyły do wyspy, znaleziono dziecię leżące w piasku całkiem nieuszkodzone. Radość wszystkich a szczególniej rozpaczonej matki, była nie do opisania a dzielny strzelec ze łzami w oczach przyjmował podziękowanie za tak prawie cudowny sposób ratowania ulubienicy wszystkich.

N. B. Miejsce to kąpielowe znajduje się w Pensylwanii, w Ameryce, znanej krainie humbugu.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne

— P. G. Kobn ogłosił prospekt na VII. rocznik swego zbiorowego wydawnictwa samborskiego, z którego dochód przeznaczony jest na bursę samborską i na Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Wydawnictwo to cieszy się powodzeniem z powodu, że daje sposobność młodym siłom spróbować się w piórze i na cel szlachetny. Jako premję do VII. rocznika dodaje p. Kobn mało znany poemat Tymona Zaborowskiego z własnem tłumaczeniem. Poemat ten ozdobiony jest ryciną, przedstawiającą ruiny zamku trembowelskiego. P. Kobn wydał przekład poezji Chamissa, tego niemieckiego Berangera. Przekład ten, pierwszy w języku polskim, jest wierny i poprawny. W ogóle praca p. G. Kobna zasługuje na uznanie.

„**Z teki Szarucka**“. Pod tym tytułem wyszedł świeżo z druku zbiorek humoresk. — Najwięcej z nich „Złamko Boże“, stanowiąca dość spory poemacik, przedstawia Lucypera, gdy ten przypomniawszy sobie łupy zbierane ongi w Smoczej jamie, osiedla się na Wawelu a przywdziawszy togę szafarza urządza tam swój dwór, i zagrzawszy na swych organach *Requiem* p r a c y n a r o d o w e j, wymierza sztandar „o r g a n i c z n e j p r a c y“. Wiersz gładki i spora doza sarkazmu zalecają ten zbiorek.

— Dzieła naszego uczonego ziomka dr. Lud. G u m p l o w i c z a, profesora uniwersytetu w Gracu, zyskują coraz większe uznanie u krytyki zagranicznej. Oto np w październikowym zeszycie *Journal des économistes*, p. Block (membre de l'Institut) o najnowszem dziele p. Gumplowicza „Der Rassenkampf“ powiada wśród nader pochlebnych dla autora wywodów: „et voici maintenant un livre vraiment remarquable“. To zaś swe zdanie motywuje między innemi tem, że autor stoi na zupełnie oryginalnem stanowisku, nie chodzi utartemi torami, ma własny sąd o rzeczach, ocenia je miarą swych samoistnych przekonań i ma odwagę wystąpić przeciwko zadawnionym przesądom.

Uważamy za nasz obowiązek zaznaczyć, że literatura i krytyka zagraniczna w ostatnich czasach nieraz już tak pochlebnie o pracach naszych ziomków się wyrażała, a ta sprawiedliwość sądu tylko nas zachęcić do wytrwałej pracy powinna. Panu zaś Gumplowiczowi należy się serdeczne powinszowanie, iż takie uznanie w Niemczech i we Francji zyskał sobie swemi pracami.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Handel zbożowy w Odessie. Obecnie na składzie znajduje się około milion czet. pszenicy, 200.000 czet. kukurudzy, 50.000 czet żyta, 50.000 czet jęczmienia i 40.000 czet. owsa. Zapasy oleju rzepakowego są nieznaczne. Przy zupełnym zastoju w interesie zbożowym, wywołanym przez ogólne przesilenie pieniężne, właściciele ziemscy i spekulanci zbożowi, potrzebujący gotówki, są zmuszeni płacić, zastawiając zboże, po 1¼ procent miesięcznie. Mniejsi spekulanci płacą jeszcze większe procenta.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Berlińska *Post* donosi w prawdopodobnie oficjalnej nocie, że niemiecki następca tronu nie uda się do Portugalii, ale powróci tą samą drogą, którą udał się do Madrytu, natomiast prawdopodobną jest rzeczą, że infant portugalski w pierwszych dniach grudnia powracając z Anglii przez Hiszpanię, zatrzyma się w Madrycie i będzie się widzieć z niemieckim następcą tronu, z którym się zaprzyjaźnił podczas manewrów w Hamburgu.

*
* *

National-Zeitung pisze: Jak z pewnego źródła się dowiadujemy, rząd chiński oświadczył ambasadorom, że robi co może aby utrzymać pokój, ale gdyby Francja poszła dalej, Chiny ze spokojem oczekują wojny.

*
* *

Wiedeń d. 23. listopada. (Pryw.) Ma być mianowanych czterech członków przedlitawskiej Izby panów, w liczbie których jeden Polak.

Paryż d. 23. listopada. (Pryw.) Mylnem jest doniesienie, jakoby Tseng wręczył nową notę rządu chińskiego.

Petersburg d. 23. listopada. (Pryw.) Sześciu profesorów wszechnicy dorpackiej zapytano, czy potrafią wykładać po moskiewsku. Odpowiedzieli wszyscy, że nie.

Belgrad d. 23. listopada. (Pryw.) Rozzbrojenie postępuje wszędzie bez przeszkody.

Ruszczuk d. 23. listopada. (Pryw.) Na żądanie serbskiego konsula jeneralnego wytoczył bułgarski minister sprawiedliwości Stoiłów proces prasowy przeciw subwencjonowanemu przez Moskwę dziennikowi *Sasnanije* o obrazę króla Milana.

Praga d. 22. listopada. Na mocy upoważnienia oświadcza *Politik*, że to co *Nowa Presse* kładzie w usta dr. Riegerowi podczas rozmowy jego z korespondentem *Tempsa*, jest na każdy sposób niedokładnem, a niewątpliwie mylnem co do artykułów fundamentalnych, i mniejsza o to, jak dalece rozmaite okresy pomiesza nieobeznany z naszemi stosunkami korespondent francuski.

Rieger występuje ze swoim poglądem jawnie i otwarcie, ma też więc prawo żądać, aby go sądzono według tego co publicznie wypowiada, a nie według podawanych ze słychu doniesień obcego, ze stosunkami nieobznajomionego wypytywacza.

Budapeszt d. 22. listopada. Posiedzenie Izby posłów; dalsza rozprawa ogólna nad ustawą o małżeństwie między żydami a chrześcianami. Minister prezydent Tisza konstatuje, że nikt surowiej i bezwzględniej od niego nie potępiał antisemityzmu. Przyznaję, żem nie wystąpił z należytą surowością nietylko przeciw antisemickim ale w ogóle przeciw tym wszystkim organom publicystycznym, które do ogólnej nienawiści rasowej podburzają.

Oświadczam jednak, że w razie dalszego trwania agitacyj udam się do parlamentu z wnioskiem, aby celem zapobieżenia agitacji przeciw rasom i wyznaniom wymierzonej, nadał rządowi władzę, wprawdzie na czas krótki, ale daleko sięgającą — a to w moje ręce, jeżeli mi parlament zaufa, albo w czyje inne, jeżelibym tego zaufania już nie posiadał. To upoważnienie miałoby sięgać tak daleko, ażeby tego, co by w sejmie wypowiedziano było a umysły podburzyć mogło, nie było wolno rozszerzać poza sejmem w broszurach i pismach ulotnych. (Żywa zgoda).

Następnie wywodzi Tisza, że minister sprawiedliwości ponosi trudności co do zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych nie dlatego, iżby w ogóle i nazawsze niemożliwemi były, tylko dla wykazania, że natychmiast zaprowadzić ich niepodobna. Jestem przekonany, że przyszłość przyniesie obowiązkowe śluby cywilne.

Dalszy ciąg rozprawy jutro.

Monachium d. 22. listopada. Księżna Gizela (starsza córka cesarza austrjackiego), powiła szczęśliwie przed południem syna.

Paryż p. 22. listopada. Podług wiadomości z Madrytu, mieli niemieccy socjaliści posłać tam pieniądze i kilku swoich ludzi dla urządzenia demonstracji przeciw niemieckiemu następcy tronu. Władze bacznie ich śledzą. *National* donosi, że minister spraw wewnętrznych nie przedstawił radzie ministrów żadnego wniosku Tsenga, który jednak w istocie wręczył notę.

Sofia d. 22. listopada. Rada ministrów uchwaliła znieść radę stanu.

Kair d. 22. listopada. Rząd postanowił oddziały wojsk, znajdujące się w rozmaitych miejscowościach Sudanu, skoncentrować w Chartum. Krąży pogłoska, że Anglia cofnęła rozkaz ewakuacji swych wojsk z Egiptu.

Walencja d. 22 listopada. Niemiecki następca tronu przy wylądowaniu powitany został salwami z dział i okrzykami ludności. Przyjmował go prefekt na czele reprezentantów władz. Następca tronu był obecny na rewii wojskowej i stanął w pałacu jeneralnego kapitana. Po zwidzeniu miasta i teatrze galowym odjechał do Madrytu.

Kair d. 22. listopada. Funkcjonarjusz koptyjski przyniósł do Chartum wiadomość o klęsce Hicks baszy. Bitwa trwała od 11. do 13. bm. Wojsko egipskie ma być zupełnie zniszczone.

Walencja d. 22. listopada. O godzinie 1. z południa niemiecki następca tronu wylądował w porcie Grao i został sympatycznie przyjęty. Przypadku nie było żadnego.

Walencja d. 23 listop. Niemiecki następca tronu wyjechał wczoraj o godzinie 11 w nocy po przedstawieniu opery do Madrytu. Ludność żegnała go sympatycznemi owacjami, tylko na placu „Konstytucyi“ odezwały się gwizdania.

TEATR HR. SKARBKA
pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

W piątek dnia 23. listopada 1883:

Po raz czwarty:

MALEK

tragedja w 5. aktach Karola Brzozowskiego.

Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Przyjechali d. 23. listopada 1883.

Hotel ŻORZA: E. br. Hagen z Wielkich óczy, W. Krasnopolski z Łatacza, W. Siemiątkowski z Podola, K. Petrowicz z Wołostkowa, J. Kellerman z Kańczugi, T. Jamrogiewicz z Tarnopola.

Hotel LANGA: C. Radoński z Rossji, B. Beron z Rossji, A. Illner z Pragi, H. Rubinstein z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI: C. Ładyżyński z Sanoka, F. Zawadzki z Medjolanu, H. Treter z Laszek król., Z. Nowosielecki z Umawu, dr. A. Iskrzycki z Sanoka.

Hotel WARSZAWSKI: S. Stefanowski z Uherec, S. Tarski z Żułtaniec, J. Smalawski z Uherec, ks. M. Fijałkowski z Dawidowa, K. A. Siemionowicz z Kossowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz 8 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 28 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 1 min. 53 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz. 6 min. 35 rano pociąg lokalny mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięszany.

Lwów. Z Izby handlowej, 23. listopada 1883.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	283	50	286	50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	166	50	169	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	50	292	—
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	250	—	255	—
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	40	99	40
„ „ „ 4 „ „	89	50	90	50
„ „ „ 5 „ okres	98	40	99	40
„ „ „ 4 „ „	86	50	87	50
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	45	102	45
„ „ „ 5 „ „	97	45	98	45
„ „ „ 5 „ „	100	40	101	40
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	100	--	101	50
„ „ „ „ „ 5 „	90	—	93	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	—	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	98	60	99	60
Kom. zakł. kred. włość. 6 prc. w. a.	95	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101	50	102	50
5. Losy.				
Miasta Krakowa	18	50	20	50
„ Stanisławowa	22	—	24	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5 64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.52	9.62
Półimperjał rosyjski	9.85	9.95
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.16	1.18
100 marek niemieckich	58.85	59.55
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń, dnia 23. Listopada 1883.

godzina 1. minut 40 popołudniu.

Alpiny	63.50	Węg. akcje kr.	279.25
Anglo-Austr.	108.—	Unionsbank	107.80
Kolej Kar. Lud.	284.—	Nordbahn	251.50
Kolej Połud.	139.80	Kolej Alföld.	167.—
Kolej pańs. Elżb.	310.40	Kolej lw.-czern	167.50
Węg. Nordostb.	145.—	Wied. Comunal	125.—
Węg. obl. p. zł	97.—	Elbetal.	196.25
Kolej siedmiogr.	110.20	Losy tureckie	21.—
Zł. rent. węg. 4%	87.05	Bankverein.	104.40
Ros. rubel. pap.	1.17.—	Losy węgier.	114.—
Galic. indemn.	99.25	Mariskaiemi	—.—

Usposobienie: mdłe.

Wiedeń, dnia 23. listopada
godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	281.50	Anglo-austrj.	108.25
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej południ.	141.80
Unionsbank	107.80	Napoleondor	9.57½
Rossyj. bankn.	1.17	Usposobienie:	ciche

Berlin, dnia 22. listopada
godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	198.40	Akcje kredyt.	478.50
Lombardy	242.50	Galicjskie	121.—
Kolej rumuń.	198.—	Austr. bank.	169.10

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman.

Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej."